

Wakacje

Maciej Stryjecki

Początek lata to moment, w którym prawie wszyscy myślą o wyjeździe. Morze, góry, las, zabytki, zbytki, restauracje, słowem – wszystko, aby z dala od domu. Choćby najulubieńszym sposobem spędzania wolnego czasu było oglądanie seriali, czytanie książek, gnicie w łóżku, zawsze z tyłu głowy siedzą wczasy.

Uciekamy z gorącego miasta tam, gdzie jest jeszcze 10 stopni więcej. Bo trzeba pokazać znajomym zdjęcia na „fejsie”, opalić się na brąz i przywieźć kolejnego niepotrzebnego grata w postaci muszli albo regionalnego kawałka plastiku. I jeszcze ta pora... Pamiętam swoje wczasy sprzed 10 lat, we Francji. Lazurowe Wybrzeże. Na okrągło ponad 40 stopni, żar leje się z nieba, na piasku można jajka smażyć (swoje także). Owszem, otoczenie piękne, architektura malownicza, morze błękitne (i ciepłe jak zupa), atmosfera jak w „Żandarmach” z de Funesem (słynny komisariat już wtedy był nieczynny), ale o wypoczynku tak naprawdę można było mówić nocą, kiedy na plaży wiał chłodny wiatr, gwiazdy świeciły, a wino łagodnie wchodziło do głowy. Nie przepadam za zwiedzaniem. Rozumiem jednak ludzi, którzy chcą zobaczyć Koloseum, Watykan, Luwr, tylko... po co się tam pchać, kiedy pot zalewa czoło przy każdym kroku? Nie lepiej w październiku? Z drugiej strony, cieszę się, że we Francji (i gdzie indziej w Europie) byłam, bo niewykluczone, że więcej tam nie pojedę. Żałuję, że jakoś nie trafiłem do Afryki i na Bliski Wschód. Teraz to już wykluczone. Przepadło.

A wszystko przez Internet. Gdybym swoją wiedzę o wydarzeniach na świecie opierał na wiadomościach w telewizji, miałbym nadal przed oczami idealny obraz porządku, bogactwa i wspaniałości Europy Zachodniej. Tej z Pewexu. Tymczasem media drugiego obiegu serwują zgoła inny obraz. Zamieszki, gwałty, rabunki, kradzieże, a nawet morderstwa i zamachy terrorystyczne. Do tego dochodzą niepokojące wieści o bezradności policji i milczeniu mediów o spektakularnych zagrożeniach porządku publicznego. Ba, są nawet przypadki, kiedy ofiary stają się winnymi. Bo drażnią czyjeś „uczucia religijne” albo



system wartości. Ubiołem, uśmiechem, gestem, kanapką. Już sobie wyobrażam sytuację w „tolerancyjnej” Szwecji, kiedy policjant patrzy: „Nosi Pan krzyżyk? No to się Pan sam prosił, a tak w ogóle to u nas jest za to grzywna”. Coraz więcej „bodźców” uzmysławia mi coś jeszcze gorszego: aparat państwa w takich krajach w sytuacjach kryzysowych staje nie po stronie spokojnych obywateli, ale sprawców. Powiecie, że to teoria spiskowa, ale skoro MSZ ostrzega przed wyjazdem do Francji i Belgii, to chyba jest coś na rzeczy. Zwłaszcza w przypadku tej ostatniej. Wojsko na ulicach to też niby atrakcja, ale wolę widzieć je na paradach i jakoś nie ciągnie mnie do Donbasu.

Jakby ktoś nie wierzył MSZ, bo w końcu Polska jest podzielona „w wierze”, to ciekawe wnioski niosą ze sobą dane z Europy. Ponoć nasi przedsiębiorcy zarobią w tym roku na turystyce krocie. Dane z kilku krajów, w tym z Czech i Wielkiej Brytanii, mówią o szczególnej popularności polskiego Bałtyku w planach wyjazdowych. To dość dziwne, bo Czechom bliżej do Bułgarii (a tam pogoda pewna i taniej), a dla Brytyjczyków to prawie to samo (wcześniej

jakoś woleli „cywilizację” w Niemczech). O wyborze decyduje walor bezpieczeństwa, podobno najwyższy na kontynencie.

Wyjazd na wakacje to inwestycja w gospodarkę kraju, w którym je spędzimy. Do Europy Zachodniej się nie wybiorę, skoro wiąże się to z realnym ryzykiem. Inwestycja też nietrafiona, bo przecież tubylcy płacą nieliczne podatki, a policja ich nie broni. Poczekam, aż będzie jak dawniej. Nie będzie? Mam inne opcje zagraniczne. Na przykład Rumunia. Większość Polaków ma fałszywy obraz tego kraju. Jest jednym z najpiękniejszych, coraz bogatszych i ciągle „normalnych”. Nie będę przekonywać, trzeba zobaczyć.

Przekonywać będę za to do swojej opcji, bo jest najmojsza. Z takich wczasów jestem zawsze zadowolony, wracam wypoczęty, jak nowy. Polska. Morze (otwarte i Zatocka), góry (wysokie i niskie), jeziora, lasy. Można wybierać standard, okoliczności i otoczenie. Sopot obecnie wygląda jak Cannes, Zakopane jak Aspen (choć podobno spaskudzili Krupówki marketem) – jak ktoś lubi się lansować i rzucić groszem. Jak nie, pozostają „wiochy”, czyli to, co mamy najlepsze. Klimat najlepszy – umiarkowany. Ceny też. Wszyscy mówią po polsku, na wpierdol trzeba sobie zasłużyć i jak się już dostanie, to przynajmniej wiadomo, za co. Jedzenia chyba nie muszą reklamować. Ja pojedę do Zaklikowa. Tam mam „francuski winny wypoczynek” od rana, a grill w ogródku, pod gwiazdami, lepiej smakuje niż baranina na pustyni. Mam też plastikowy basen na kilka osób. Piękna sprawa, jak się nie chce iść nad zalew. A jak będę miał kaprys rozpalic na podwórku wielkie ognisko i poskakać nad nim z ciupagą, to przedstawiciele demokratycznego świata oraz wojownicy przeciwko globalnemu ociepleniu mogą mnie, za przeproszeniem, pocałować w dupę.